

Mikołaj Kwiatkowski: Geografia duszy polskiej

Geograficzne kierunki świata od wieków kształtują polską refleksję nad tożsamością. Północ Mochnackiego kontra Południe Cichockiego, Zachód oświecenia przeciw Wschodowi „barbarzyńców”, środkowoeuropejskość – to nie podziały, lecz głosy w niekończącej się debacie o istocie polskości – pisze Mikołaj Kwiatkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Temat: polskość”.

Nie da się egzystować bez czterech stron świata – są one naszymi kierunkowskazami rzeczywistości. Pojęcia geograficzne mają swoją głębię. Teoretycznie dotyczą one jedynie położenia w konkretnym miejscu globu – na jego północy lub południu, zachodzie albo wschodzie. Jednocześnie nie są to jedynie pozbawione emocjonalnej głębi, suche pojęcia, dzięki którym możliwa jest orientacja w terenie. Mówią nam one coś znacznie głębszego, odsyłają ku rzeczom radykalnym – korzeniom tożsamości, modelom cywilizacyjnym. Południe, północ, zachód i wschód to również pojęcia duchowe i kulturowe, które kierują nas ku określonym formom, światopoglądom czy sposobom postrzegania świata.

Każdy z tych kierunków – modeli kulturowych – obecny jest w polskiej refleksji. Kim są Polacy? Gdzie leży Polska? Jakie są cechy polskości? Te i inne pytania towarzyszą nam, gdy zastanawiamy się, co czyni Polaków wyjątkowymi. Z racji położenia geograficznego Polski oraz jej trudnej historii takie kwestie stawiano wielokrotnie na przestrzeni dziejów.

Szczególnie w okresie rozbiorów, gdy zdefiniowanie się narodu polskiego było konieczne dla przetrwania wspólnoty bez państwa – co umożliwiło uratowanie tkanki oraz idei narodowych. Dziś ówczesne koncepcje nie zawsze są zrozumiałe ani też często przywoływane. Jednak na głębszym poziomie, przy okazji sporów kulturowych i tożsamościowych, gdy padają pytania fundamentalne, okazuje się, że pozostają żywotne i inspirujące, gdyż dotyczą istoty. Przeżyliśmy to całkiem niedawno, gdy na nowo w Polsce rozgorzał spór o północny i południowy model polskości.

Mochnacki i romantyczna dzikość

Idea Polski ma wiele wymiarów. Czujemy ją, oddychamy nią – płynie w kulturowym kodzie DNA. Jej północny wymiar w pierwszej połowie XIX wieku szczególnie mocno podkreślał piewca romantyzmu – Maurycy Mochnacki. Następnie na wiele dziesięcioleci stał się punktem odniesienia w dyskusjach nad polskością.

Mochnacki był przede wszystkim romantykiem. Pragnął jednak oryginalnej formy polskości. Miała ona powstać dzięki eklektyzmowi i różnorodnym inspiracjom. Sięgał po folklor, własną wizję średniowiecza, wiarę ludową, emocjonalność, chrześcijaństwo oraz słowiańską i nordycką mitologię. Autor *Powstania narodu polskiego* marzył o Polsce mocnej, z pewnością nie sielskiej. Pisarz polemizował głównie z tradycją oświeceniową i klasycystami, widząc w nich formację bezkrytyczną, zapatrzoną w Europę Zachodnią.

Przeczytaj także: Afirmacja polskości. Rozmowa z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem

Mochnacki sprzeciwiał się wpływom zachodnim, które dostrzegał w polskiej myśli oświeceniowej. W wyznawcach tego nurtu widział postacie oderwane od narodu; w przeciwieństwie do nich sięgał ku „gminowi”, by wydobyć to, co istotne dla polskiej formy. Tworzył w gruncie rzeczy konstrukcję eklektyczną, w której elementy katolickie sąsiadowały z przedchrześcijańskimi, stricte słowiańskimi – czerpanymi z ludu polskiego. Trudno w polskich dziejach znaleźć intelektualistę mocniej utożsamionego z Północą.

„Północność” Mochnackiego miała charakter wolicjonalny. Autor *Powstania narodu polskiego* utożsamiał ją z dzikością, emocjonalnością i pewnego rodzaju fantastycznością – zdolnością do kreacji. Spoglądał zarazem na wieki średnie, w których dostrzegał sprzeciw wobec kosmopolityzmu oraz prymat osoby nad państwem – a więc wizję silnego, indywidualnego podmiotu wyznającego cnoty rycerskie. W *O duchu i źródłach poezji w Polsce* pisał: „średnie wieki są prawdziwie poetycką w dziejach Europy epoką. Te starożytne mury, te gotyckie wieże, których szczątki jeszcze dzisiaj nas zdumiewają, świadki politycznego nierządu i przemocy – były niegdyś zamieszkałe przez ludzi, którzy swój oręż poświęcali Bogu, honorowi i obronie niewinności. Entuzjazm religijny zagrzewał do czynów, jakich w naszych czasach pojąć nie jesteśmy zdolni”.

„Północność” łączy się więc z indywidualizmem, mocą, romantycznością i emocjonalnością. Tak właśnie miała wyglądać polskość Mochnackiego w XIX wieku.

Śródziemnomorski korzeń

Mochnacki umiejscowił się na północnym krańcu metaforycznej mapy dyskusji nad polskością. Jego przeciwnikami są przede wszystkim zwolennicy opcji południowej – kojarzeni zwłaszcza z Zbigniewem Herbertem (*Barbarzyńca w ogrodzie*), Teodorem Parnickim (*Srebrne orły*), a także dwoma współczesnymi eseistami: Markiem Cichockim (*Północ i Południe*) i Krzysztofem Tyszką-Drozdowskim (*Żuawinności*). Dialog o polskości to dyskusja o ideach – istniejących, jak wiadomo od Platona, poza czasem. Dlatego autorzy z różnych epok mogą się o nie spierać, a ich wymiana pozostaje intelektualnie pociągająca.

„Południowość” jest związana korzeniami z Rzymem – republiką, cesarstwem oraz Kościołem rzymskokatolickim. Pojęcie Południa jest starożytne; zrodziło się z podziału na cywilizację południową i północnych barbarzyńców – tych, którzy mieszkali poza *limes*, granicą imperium.

Cichocki w zbiorze esejów *Północ i Południe* – dziele fundamentalnym dla „południowości” idei polskiej – przekonuje: „będę więc za Parnickim uparcie powtarzał, że Europa powstała ze zderzenia Północy z Południem. Dramatyczny proces zniszczenia antycznego, rzymskiego świata był jednocześnie początkiem nowej europejskiej formy. Napływające z Północy ludy barbarzyńców wlały się w starą formę *romanitas* jak w wyschnięte naczynie, by w końcu odpowiednio się przekształcić i nawrócić na dobro. To było jak zderzenie atomów, które uruchomiło całą reakcję łańcuchową europejskiej historii. Rozbłysk tamtego wybuchu wciąż obserwujemy w naszej kulturze, nawet jeśli widać go coraz słabiej”.

Południe sięga antyku – Grecji, Rzymu i religii katolickiej. Południowość to forma stworzona przez starożytnych Rzymian, którą barbarzyńcy z Północy przyswoili sobie w procesie chrystianizacji. W polskim wymiarze praktycznym oznaczało to bezpośrednią inspirację republiką rzymską w czasach I Rzeczypospolitej. Żywotność katolicyzmu w Polsce pozostaje ściśle związana z południowością. To on – jako najtrwalszy nośnik formy rzymskiej – podtrzymuje polskie „południowe płuco”. Szczególnie pięknie opisywał rzymskość Parnicki. Na stronicach jego *Srebrnych orłów* toczy się dyskusja na temat tego, kto może czuć się dziedzicem Rzymu, przedstawicielem świata cywilizowanego. Powieściowi Niemcy pragną Polaków na czele z Bolesławem Chrobrym przede wszystkim zgermanizować. Pierwszy król Polski jednak stawia temu odpór. Powieściowy monarcha powiada: „Chcemy być Rzymem. Ale ileż namordować się trzeba, Rychezo, nim Rzymem będziemy. Rzym – to wiara święta, a iluż wśród nas jeszcze pogan, tajnych, a nawet jawnych? Rzym – to potęga, a jam jeszcze korony królewskiej, znaku potęgi, na skronie swe nie włożył. Rzym – to gmachy wspaniałe, a u nas chałupy kurne. Rzym – to nauka i mądrość, a my ciemni. Rzym – to mowa wspaniała, myśl każdą wiernie oddająca, a to ja po niemiecku, językiem wroga, do ciebie tu mówię, ażebyś mógł jakąś głębszą myśl słowem wiernie wyrazić, a i tego wszystkiego, co pomyślę, wypowiedzieć nie zdołam”.

Południowość – nazywana czasem przez Cichockiego „formą rzymską” – odpowiada więc za potęgę, moc, ale i rozum, ład, harmonię oraz żywą religijność w duchu katolickim.

Cień oświecenia - wynaleziona Europa Wschodnia

Jeśli „północność” jawi się jako zjawisko emocjonalne i wolicjonalne, to „południowość” pozostaje chłodna, racjonalna, spokojna i harmonijna. Południe to ład, Północ – chaos; Południe to spokój, Północ – pęd. Bezruch i ruch – dwa odmienne zjawiska władające rzeczywistością – mają również kluczowe znaczenie dla dyskusji nad polskością.

Podział na Południe i Północ to jeden z możliwych podziałów geograficznych; drugim jest podział na Zachód i Wschód. Jeśli Północ i Południe dotyczą sporu o duszę, Zachód i Wschód – to już polityka oraz ideologia. Tu właśnie zaczyna się cień oświecenia. Ów podział nie jest tak fundamentalny dla naszych rozważań. Narodził się w XVIII wieku. To wtedy oświeceniowy, postępowy Zachód zdefiniował się w opozycji do Wschodu. Można wręcz powiedzieć za Larrym Wolffem, że wtedy wynaleziono Europę Wschodnią – po to, by Zachód posiadał przeciwieństwo, dzięki któremu mógł się określać jako oświecony i postępowy.

Szczególnie mocno pokazali to: historyk amerykański Larry Wolff w *Wynalezieniu Europy Wschodniej* oraz polski pisarz i eseista Jan Maciejewski w *Nic to!*. Obaj dowodzą, jak nowoczesny podział jest zideologizowany i wytworzony instrumentalnie – by Zachód mógł sam określić się jako przestrzeń cywilizowana w przeciwieństwie do barbarzyńców zamieszkujących ziemię na wschód od Niemców. W ten sposób zastąpiono klasyczny podział na cywilizowane Południe i barbarzyńską Północ. W podziale XVIII-wiecznym Polacy zostali już uznani za „nowych” barbarzyńców.

Przeczytaj także tygodnik: Dąbrowski. Idiom polskości

Wolff celnie pisał: „poczucie obcości po części jest kwestią różnic gospodarczych, przepaści między bogactwem Europy Zachodniej i biedą Europy Wschodniej. Jednak różnice te z natury rzeczy obrosły w skomplikowaną i zawiłą skorupę uprzedzeń kulturowych. Żelazna kurtyna znikła, ale cień pozostał”. Mimo że podział ten coraz częściej określa się jako ideologiczny, nadal odwołujemy się do niego w opisie rzeczywistości – szczególnie w analizach politologicznych czy dotyczących stosunków międzynarodowych. Nie jesteśmy w stanie od niego uciec.

Opcja zachodnia jest więc tożsama z tym, co oświeceniowe: racjonalizmem (lecz nie *stricte* chrześcijańskim), metafizyką (lecz nie poszukiwaniem Boga religijnego), liberalizmem politycznym i demokracją (w przeciwieństwie do autorytaryzmu). Z kolei wschodniość – mająca dopełniać Zachód – kieruje ku temu, co „niecywilizowane”, pogardliwie zwane „kołtunem”: mistycyzmowi, religijności, metafizyce, temu, co „nieoświecone”.

Wschodniość nie jest odbierana przez Polaków pozytywnie. Po pierwsze, jak pokazują Wolff i Maciejewski, została ona Polakom narzucona z zewnątrz. Po drugie, kojarzy się przede wszystkim z Rosją. Ta od wieków stanowi dla Polaków przestrzeń nie tylko cywilizacyjnie obcą, ale i wrogą. Tę obcość i wrogość zauważali polscy intelektualiści w każdym pokoleniu. Podsycają ją Mochnacki czy szczególnie mocno Adam Mickiewicz w ustępie do *Dziadów cz. III* w XIX wieku, mesjaniści, pozytywiści, socjaliści, nacjoniści, a w XX wieku szczególnie prometeiści. Współcześnie tradycję tę kontynuuje choćby historyk Andrzej Nowak. Rosja niemal zawsze utożsamiana jest z

imperializmem, agresywnością, a w skrajnych przypadkach z „azjatyckością”. W ten sposób „wschodniość” jawi się Polakom jako coś obcego.

Środek jako paradoks

Cztery pojęcia geograficzne to terminy odpowiadające określonym modelom tożsamościowym i cywilizacyjnym. Nie wyczerpują one jednak wszystkich możliwości geograficznych. Inną opcją jest koncepcja Europy Środkowej. Najmocniej kojarzymy ją z nazwiskiem niedawno zmarłego pisarza Milana Kundery. Autor *Nieznosnej lekkości bytu* pragnął poprzez nią oddać doświadczenie narodów, które po 1945 r. znalazły się za tzw. „żelazną kurtyną” i w ten sposób wymykały się podziałowi Zachód–Wschód. Definiował Środkową Europę w *Zachodzie porwanym albo tragedii Europy Środkowej* jako „część Europy geograficznie położoną w centrum, kulturowo na Zachodzie, a politycznie na Wschodzie”.

W innym miejscu eseju przekonywał: „Czym bowiem jest Europa dla Węgra, Czecha, Polaka? Od swego zarania narody te należały do tej części Europy, która zadomowiła się w rzymskim chrześcijaństwie. Uczestniczyły w całości jego dziejów. Słowo «Europa» nie oznacza dla nich faktu geograficznego, lecz pojęcie duchowe, określające to samo, co słowo «Zachód». Z chwilą, gdy Węgry przestają być Europą, to znaczy Zachodem, zostają wyrwane z własnego przeznaczenia, z własnej historii; tracą samą istotę swej tożsamości”.

Kundera w ten sposób pragnął oddać, czym na poziomie fundamentalnym była egzystencja w obozie sowieckim: komunizm i żelazna kurtyna. Jego koncepcja mówiła o „przykryciu” cywilizacyjnego

modelu zachodniego polityczną wolą komunistów rosyjskich, którzy porwali społeczeństwa Europy Środkowej. W ten sposób kraje takie jak Polska, Węgry, Czechy czy Słowacja były cywilizowanym Zachodem, lecz umiejscowionym „na wschodzie”, w pobliżu ZSRR. Łatwo zauważyć, że środkowoeuropejskość Kundery jest znacznie bardziej powierzchowna niż koncepcje polskich intelektualistów. Pisarz de facto uznawał Polaków za naród zachodni, który na skutek woli politycznej znalazł się w określonym czasie w „nieswoim” miejscu. Europa Środkowa Kundery jawi się więc jako pojęcie tymczasowe, odpowiadające przypadłościom, a nie istocie tożsamości. Mimo to pozostaje użyteczne i trafne, oddając to, jak przez kilka dziesięcioleci państwa na wschód od Niemiec egzystowały wbrew własnej woli. W tym okresie na polskość wpływał również komunizm, proponujący alternatywny model cywilizacyjny. Dziś, w XXI wieku, koncepcja ta jest użyteczna przede wszystkim do opisu geograficznego Europy i świata; mniej przydatna wydaje się przy analizie tożsamości czy modeli cywilizacyjnych.

Polifonia regionów i głosów

Północ, Południe, Wschód i Zachód, a pomiędzy nimi jeszcze Europa Środkowa. Te pojęcia stanowią punkty odniesienia w dyskusji o polskości, lecz jej nie wyczerpują. Mówią o wyborach cywilizacyjnych, dotyczą tożsamości. Należą do kategorii „meta” – są najbardziej fundamentalne.

Polskość jednak na nich się nie kończy, gdyż można na nią spojrzeć od zupełnie innej strony – od szczegółu, tego, co lokalne, konkretnego detalu: smaku, dźwięku, pojedynczego obrazu. W ten sposób opowieść o Polsce nie zaczyna się od dyskusji o geograficzno-duchowej tożsamości, lecz na niej kończy.

Polskość nie jest monolityczna; poza wymiarem cywilizacyjnym ma też wymiar lokalny. Inna jest w różnych krainach geograficznych i historycznych Polski. Inaczej postrzega ją Kurp, Podlasiak, Ślązak, Małopolanin, Warszawiak czy Poznaniak – każdy realizuje tożsamość na własny sposób. Widać to u Jana Kochanowskiego w Czarnolesie, u autorów baroku (Sępa-Szarzyńskiego), klasyków sarmatyzmu (jak Jan Chryzostom Pasek), romantyków, pozytywistów, pisarzy XX-wiecznych: u Łobodowskiego na Wołyniu, Stempowskiego nad Dnieprem, Miłosza nad doliną Issy. Przykłady można mnożyć.

A jeszcze inną koncepcję przedstawił swego czasu Paweł Rojek, abstrahując od geograficzno-cywilizacyjnych pojęć, by skupić się na metafizycznym, ideowym charakterze Polski. Filozof zauważa celnie w eseju *W Polsce, czyli nigdzie*: „Polską tożsamość można bowiem interpretować nie tyle w kategoriach geograficzno-kulturowych, co raczej filozoficzno-teologicznych. Idea polskości nie polega na naśladowaniu kogokolwiek, lecz na świadomym budowaniu czegoś zupełnie nowego. Zamiast postulowanej przez Cichockiego meridializacji czy sugerowanej przez Czaplińskiego borealizacji można głosić – za Juliuszem Słowackim – program ejdetyzacji polskości. Tylko on, jak spróbuję pokazać, pozwala wyzwolić się z wszelkiej peryferyjności. Jeśli bowiem Polska jest ideą, to znajduje się nigdzie lub – co na jedno wychodzi – wszędzie”.

Rojek abstrahuje od pojęć geograficznych, zamiast tego widzi polskość w kategoriach metafizycznych i dodaje: „Gdzie w takim razie leży Polska? Czy znajduje się między Wschodem a Zachodem, czy też między Północą a Południem? Czy powinna naśladować dawny Rzym, współczesną Skandynawię, czy odtwarzać swoją słowiańską przeszłość?

Polska rozumiana jako idea pozwala na unieważnienie tych pytań. Jej podstawą są bowiem nie tyle odniesienia historyczne czy geograficzne, co raczej filozoficzne i teologiczne. Dla tak rozumianej polskości konstytutywna jest nie geograficzno-kulturowa oś Północ-Południe, lecz filozoficzno-teologiczna oś Idea-Czyn. Polska ma charakter wertykalny a nie horyzontalny. Jest, jak słusznie pisał Alfred Jarry, nigdzie albo – co na jedno wychodzi – wszędzie. W ten sposób Polska co prawda znika z mapy, ale dzięki temu nie może już nigdy być z niej wymazana.”

Wszystkie te spojrzenia tworzą wielogłos, polifonię. Ta ostatnia – pojęcie muzyczne – oznacza, że każdy głos jawi się jako równoważny. Polifonia polska objawia się jako wielogłos tożsamościowy i cywilizacyjny Polaków. Polska jest więc jedną wielką dyskusją, sporem o to, kim są Polacy, gdzie leży i czym się cechuje.

Polskości nie da się zamknąć w jednym głosie. Wszystkie one mieszają się, podobnie jak różnorakie wpływy cywilizacyjne w naszej szerokości geograficznej – Polska, dosłownie i tożsamościowo, znajduje się na metaforycznym przecięciu światów Wschodu, Zachodu, Północy i Południa. Jest powieściowym dziełem otwartym. Polskość nie istnieje w pojedynczej tonacji; jest sumą miejsc, doświadczeń, historii i krajobrazów. Kolejni autorzy kłócili się, spierają i będą dyskutować zawsze o istocie Polski. Te dyskusje świadczą o żywotności idei polskiej. Tak długo, jak będą miały miejsce, tak długo Polska pozostanie dla nas czymś istotnym.

Mikołaj Kwiatkowski

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [501]: „Temat: polskość”

Ilustracja: Natalia Szerszeń

Mikołaj Kwiatkowski – absolwent historii i filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Interesuje się historią dwudziestolecia międzywojennego, katastrofizmem i filozofią religii.

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa II” nr projektu NdS-II/SP/0024/2023/01, kwota dofinansowania: 1 444 030 zł, całkowita wartość projektu: 1 444 030 zł. Więcej o projekcie „Polskość - dziesięć wieków definiowania narodu” na stronie www.polskosc.edu.pl

